Nr 2 Luty 1948

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Diecezjalny Zakład Graficzno - Drukarski w Sandomierzu L. 1919

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Luty 1948 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Najprzew. Matki)

PRZYKAZANIE ZAWSZE AKTUALNE.

Nie przykrzymy sobie zbierać się przy naszej Matce Niepokalanej. Maria się nie nuży, by nas przyjmować, na nas spoglądać, nam radzić. Zawsze szczęśliwa, gdy może wlać w nasze serca kilka kropel radości, kilka promyków światła. My tego tak potrzebujemy. Ziemia tak jest oschła, a niebo tak wysoko! Bez Matki naszej Niepokalanej odwaga nasza łatwo mogłaby osłabnąć, ale z Nią któż mógłby się wahać lub lękać? Zatem z ręką w Jej dłoni, a przede wszystkim z uchem przy Jej Niepokalanym Sercu, zabierajmy się do naszej pracy i wypełniajmy ją z gorliwością.

W naszej błogosławionej kaplicy Maria chce nam objawiać tajemnice Swego Boskiego Syna. Zna je tak dobrze! Jakżeby nie miała objawić je tym, które kocha i które winny prowadzić na ziemi Jej posłannictwo wiary i miłości przy Chrystusie zawsze cierpiącym i konającym w Swych braciach?

Do Kany Galilejskiej pociąga nas dzisiej wspomnieniem. Chce nam przypomnieć tę chwilę, w której Jezus po raz pierwszy okazał Swoją potęgę, a jednocześnie dobroć i miłosierdzie. Zresztą dla Marii, jak i dla nas, dusz poświęconych, trwają nieustannie „gody weselne", przy których radujemy się wewnętrznie obecnością Syna Bożego, a On nie przestaje czynić dla nas cudów hojnie nas obsypując stokrotnymi darami.

Wreszcie w tej nadprzyrodzonej atmosferze, śledzimy wszystkie czyny i ruchy Jezusa i Marii, odważamy się nawet nastawiać ucha na słowa, które wymawiają półgłosem między sobą. Maria zbadawszy swym czystym wzrokiem zawartość stągwi, zauważyła, że zabrakło wina weselnym gościom. Zdaje sobie sprawę, że będą pozbawieni uciechy i siły, prosi więc o to, by można było zapobiec tej przykrości. Pogodna w swej wierze niewzruszonej, Maria wie dobrze, że Jezus nie omieszka przyjść z pomocą.

Widzi Ona również i nasze twarze nieraz zatroskane, zasmucone i zawiedzione. Tak często tracimy odwagę i ufność, bo wątpimy o Boskim Sercu. Pan Jezus podoba sobie w doświadczaniu nas. Jego godzina nie nadchodzi tak prędko jak nasza, szczególnie gdy błagamy o jaką upragnioną łaskę. Matka Najśw. powtarza nam jeszcze łagodniej niż pokornym sługom z Ewangelii: *„Cokolwiek wam Syn mój rzecze, to czyńcie"*. A gdy uważnie wyczekiwać będziemy słów Chrystusowych, On nam powtórzy Swoje ulubione zalecenie: *„Moje przykazanie jest, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem"!*

Mówi, że to jest „nowe" przykazanie, bo przed Nim nikt go nie rozumiał tak, jak On. Czy możemy powiedzieć, że teraz, po Jego przyjściu, ludzie lepiej je rozumieją? Wymaga ono tak wiele! Dlatego wyświetlany obecnie film o św. Wincentym jest objawieniem dla wielu.

Świat odkrywa na ekranie „Miłość bliźniego". Ale my, które znamy tak dobrze św. Wincentego, gdyż zrodzone jesteśmy z Jego serca, przesiąknięte jego duchem, czemu nie miałybyśmy być wśród świata uosobieniem tej Miłości, Miłością żyjącą, Miłością ukazującą się nieustannie na olbrzymim ekranie tej ziemi.

W tym celu zostałyśmy utworzone. Nasze powołanie: to Miłość. Córka Miłosierdzia winna być żywym płomieniem niosącym światu światło i ciepło. Czy jesteśmy tym, czym być winnyśmy, tj. promieniowaniem tej Miłości, która jest Bogiem, aby zaś tak było, czy dostatecznie żyjemy w Nim, aby On się w nas odbijał jak w świętym Wincentym? To jest przecież celem naszego powołania. Nie przestawajmy czerpać w Sercu

naszego błogosławionego Ojca tego ducha Bożego, tego ducha Jezusa Chrystusa, który jest miłosierdziem, wyrozumiałością, poświęceniem i miłością.

Od 15 lutego zeszłego roku, mamy szczęście i zaszczyt posiadać wśród nas to serce św. Wincentego. Św. Katarzyna chciała je mieć blisko siebie, w kaplicy zawsze napełnionej obecnością Królowej Nieba i miała przekonanie, że objawienie tego Serca było zapowiedzią odnowienia dla przyszłych wieków. Kilka razy przedstawiała Ks. Aladel swoją troskę tyczącą tego Serca, które dało jej poznać tak wiele rzeczy. Podobnie jak statua Panny Możnej, ono również było jej męczeństwem.

„Proszę bardzo nie zapominać o objawieniu Serca św. Wincentego, pisze do swego Dyrektora, odpusty będą udzielone dla obu Zgromadzeń".

— I powtórnie nalega: „Proszę Ojca usilnie, by to samo uczynił względem objawienia Serca św. Wincentego, by pamięć o nim również utrwalić w Zgromadzeniu: proszę o naznaczenie Komunii św. na ten dzień".

— I jeszcze wraca do tego: „Proszę jeszcze o to samo dla Serca św. Wincentego, o czym kilkakrotnie Ojcu mówiłam, by pamięć o tym utrwalić".

Poco te nalegania, te powtarzane prośby? Dlaczego Niepokalana Matka nasza chciała, by to Serce było wśród nas?

Oto dlatego, że mamy zawsze się na nim wzorować i odtwarzać je w sobie. To wielkie Serce! To Serce płomienne!

Jego nauka daje nam go poznać. Wszystkie pisma i konferencje zapalają nas od iskierek tryskających z tego Serca. Do nas należy rozżarzyć w sobie ten płomień, ożywić jego ducha i okazywać go przez nasz sposób życia, sposób mówienia, działania i przez dokładną wierność jego zasadom i naukom danym nam w św. Regułach. One są żywiołem naszej Miłości, Miłosierdzia. To jest cała Ewangelia Boskiego Mistrza streszczona i do nas zastosowana. Gdy wiernie się tego trzymamy, całe życie nasze staje się nadzwyczajnie owocne i zasługujące.

Ileż światła przyniosłybyśmy ciemnym tłumom, gdybyśmy żyły życiem ewangelicznym, według ducha św. Wincentego,

który nam jest doskonałym wzorem miłości. Wystarczy ku temu wrócić do jego szkoły wraz z naszymi pierwszymi Siostrami...

Reguły św. w swej prostocie domagają się wyraźnie dobrej dozy umartwienia, a to słowo zdaje się odstraszać dusze słabe. Ledwie śmieją je wymówić, a nie dają mu możności rozwinąć się i zakwitnąć w życiu radosnego poświęcenia. A przecież Ewangelia zmierza do krwawej Ofiary na Kalwarii! Czy sądzimy, że nic nie kosztowało św. Wincentego zanosić wszędzie uśmiech dobroci, okazywać w swych czynach wysiłki pokory i przyjmować codziennie męczeństwo miłości?

Uprzytomniajmy sobie często to pogodne oblicze, uśmiechające się do każdej woli Bożej, choćby najbardziej krzyżującej.

Myślmy o jego bezsennych nocach opanowanych troskami i zapełnionych projektami dla poprawienia losu swych braci. Marzył o nowych sposobach przyniesienia im ulgi. Św. Wincenty rozważał zawsze to nowe przykazanie uwielbionego Mistrza, to święte przykazanie, które nie pozwala przejść obojętnie obok nędzy fizycznej czy duchowej, przykazanie wymagające całkowitego zaparcia się siebie, bo ono nas pociąga, by iść śladem Chrystusa, który nas ukochał aż do ostatnich granic, to przykazanie czyniące ubogich braćmi w Jezusie Chrystusie i nakazujące kochać ich w Nim i wspomagać ich dla Niego.

Dla nas, które przez ślub oddałyśmy się Boskiej służbie, to przykazanie staje się potrzebą serca naglonego miłością. To jest najwyższy cel naszego życia poświęconego Bogu. Nasze powołanie jest cudem łaski. Jakże nam trzeba coraz bardziej je cenić, coraz lepiej urzeczywistniać, coraz gorliwiej pracować.

Będziemy obecnie więcej obserwowane i świat będzie ważył nasze czynności, dla porównania ich z czynami tak dobrego Ojca. Bądźmy zawsze godnymi jego i jego zaleceń. Służmy z uśmiechem naszym chorym, naszym ubogim, naszym starcom. Z uśmiechem znośmy nasze trudy, nasze cierpienia, nasze uprzykrzenia. Z uśmiechem także, z uśmiechem naprzód już złożonym Bogu w ofierze, przyjmujmy wszelkie niezrozumienie, niewdzięczność, może nawet pogardę.

Miłość prawdziwa przyjmuje wszystko, znosi wszystko. Jest cierpliwa, słodka, uprzejma, bo przez wiarę zawsze się do Boga odnosi. Miłość nie nuży się dawaniem, oddawaniem siebie, a dając się nieustannie nie wyczerpuje się nigdy. Zawsze spragniona, by dawać coraz więcej, nigdy nie nasycona, gdy nawet wszystko odda, sądzi, że nic nie dała. „Nic nie uczyniłem", mówił św. Wincenty.

Tyle zawsze pozostaje do zrobienia. Chciałoby się więcej czynić. To pragnienie nas zabija gdy się znajdziemy wobec nędzy naszych braci. A te nędze są jeszcze równie wielkie jak za czasów św. Wincentego, a Zgromadzenie z gorliwością prowadzi dalej jego posłannictwo poprzez wszelkie przeszkody.

Podobnie jak Kościół Boży, tak i maluczkie Zgromadzenie nie zna schyłku. Będąc silnie utwierdzone, jest ono zawsze w pełnym polocie. Trzy wieki jego istnienia dowodzą, że jest trwałe i silne, bo zawsze żyjące i płodne w swych dziełach.

Czyż nie jest ono jak słońce, które zachodzi na horyzoncie, by świecić gdzie indziej? Gdy noc u nas zapada, gdzie indziej wschodzi jutrzenka, a gdy zmierzch na jednej półkuli, dzień wschodzi pod innym niebem.

Zgromadzenie jest zawsze oświetlone światłem Bożego Słońca. Służy ono Panu nieustannie. Miłość jego nigdy nie przerywa swej dobroczynnej działalności. Podczas gdy zażywamy zasłużonego wypoczynku, nasze Siostry na drugiej półkuli wstają, by rozpocząć swój dzień poświęcenia.

Nieprzerwana miłość św. Wincentego w dalszym ciągu oświeca i ogrzewa ziemię nie nużąc się nigdy. Jakaż to radość dla naszych św. Założycieli, widzieć Córki swoje zawsze złączone z Chrystusem, wyniszczające się z Nim bez przerwy.

Jakaż to pociecha dla Boskiego Serca Jezusowego móc liczyć na biedne nasze życia dla rozszerzania wszędzie i zawsze miłości i dla wypełniania odważnie planów św, Wincentego.

NAUKI O REGUŁACH OGÓLNYCH

Najprzew. Matki INCHELIN

NAUKA DRUGA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Służąc Mu w rzeczach do ciała i do duszy odnoszących się w osobie ubogich” (art. 1).

Jest to podwójna służba.
Jak to rozumieć?
Jak to praktykować?

I

Pan Jezus żąda od was służby *podwójnej.* Jeżeli czcimy Go przez nasze usługi, czyż ta służba nie jest dla nas zaszczytem? Czyż nie jest to ten zaszczyt, którym chlubiła się Najśw. Panna mówiąc o sobie, że jest Służebnicą Pańską?

Wiecie, że Pan Jezus, opisując sąd ostateczny, powiedział, że co uczynimy jednemu z najmniejszych, to *Jemu uczynimy.* Nasza Reguła jest praktycznym tych słów zastosowaniem.

Czego nie możemy uczynić dla Pana Jezusa bezpośrednio, usługi, jakich nie możemy oddać Jego osobie, możemy Mu je oddać w ubogich.

Służyć Panu Jezusowi w rzeczach odnoszących się do *ciała*, to oddawać waszym chorym wszystkie usługi, jakich potrzebują. A gdy kiedyś przed Nim staniecie, powie wam: „Byłem głodny, byłem spragniony, byłem chory, byłem opuszczony, a ty dałaś mi jeść, dałaś mi pić, opatrzyłaś moje rany, nawiedziłaś mnie, wyczerpywałaś się u mego wezgłowia we dnie i w nocy, dla mnie podejmowałaś trudy, braki, cierpienia, byłaś prawdziwie moją służebnicą... Zajmowałaś się moimi ubogimi... by im dostarczyć pracy, chleba, odzienia... zajmowałaś się moimi dziećmi, by je wychować, wykształcić... przyjąłem to wszystko, jakby mnie samemu uczynione”. Jakież przyjęcie zgotowane wam będzie wtedy, jakżeby was nie umieścił w raju, ten Pan, ten Mistrz nieporównany, nieskończenie dobry. Jakżeby wam nie dał miejsca u swego stołu... wszakże to obiecał.

Służyć Panu Jezusowi w rzeczach odnoszących się do *duszy*, to spełniać Jego wolę względem dusz. Sam powiedział, że przyszedł na ten świat, by pełnić dzieło Jego Ojca, by dać życie duszom. Cuda miłosierdzia, jakie czynił, przywracając ślepym wzrok, paralitykom ruch, chorym zdrowie, miały na celu dosięgnąć dusze, by je pociągnąć do Ojca i udzielić im wiarę, nadzieję, miłość, by wydobyć je z grzechu.

Pan Jezus żąda od was podobnych usług. Chce, byście Mu pomagały duchownie ułatwiając Mu wejście do dusz chorych, których pielęgnujecie, maleństw, które przynosicie do chrztu św., dzieci, które przygotowujecie do pierwszej Komunii świętej lub starszych, których przywodzicie do uprawnienia ich związku małżeńskiego.

Służycie Panu Jezusowi duchownie pomagając Mu wzrastać w duszach dzieci, lub młodzieży wam powierzonej, byście je strzegły, nauczały; nakłaniając otaczających was pracowników do prowadzenia życia chrześcijańskiego, do pozostania zawsze uczciwymi... dawajcie im dobry przykład cierpliwości, poświęcenia i bez spoufalania się z nimi umiejcie powiedzieć im czasem słowo zachęty. Służycie Jezusowi duchownie, gdy Mu służycie za kanał, przez który spływałoby Jego miłosierdzie, by pocieszać strapionych, nieść ulgę cierpiącym, krzepić odwagę zrozpaczonych, podtrzymywać słabnących, którym grozi utrata wiary, gdyż staczają się do przepaści. Służy Mu się, gdy się na dobrą drogę naprowadza zbłąkanych...

Och! piękneż to dzieło, ale by w nim pracować, trzeba samej trzymać się nieustannie ducha wiary... bez czego mogłybyście się może wciągnąć w dopełnianie go wedle natury, bez widoków nadprzyrodzonych, zatem w sposób niegodny Mistrza, któremu służycie.

Kiedy zbliżacie się do ubogiego, to już nie ubogiemu służycie, to Panu Naszemu, Panu Ubogiemu, Jezusowi ukrytemu pod postacią ubogiego i raczącemu przyjmowac wasze usługi.

Pan Jezus nie potrzebuje wam się ukazywać, On jest wam nieustannie obecny, Jego widzicie w osobie ubogiego, Jego dotykacie, Jego rany opatrujecie. Niektóre dusze zazdroszczą tym, którzy mogli oddać Panu Jezusowi te usługi na Kalwarii. A wy, szczęśliwe uprzywilejowane, jesteście praw-

dziwie Jego pielęgniarkami. On wam powie: czy pamiętasz, na ziemi?... Ten ubogi, którego ci posłałem, to ja chciałem twoich usług, żeby ci za nie wynagrodzić. Ten drugi, którego przyprowadziłaś do mnie, to ja życie w nim odzyskałem; gdybyś mogła zrozumieć radość, jaką sprawiłaś memu sercu... Tak samo, gdy mi pomagałaś wzrastać w duszach...

II

JAK DOPEŁNIAĆ TĘ PODWÓJNĄ SŁUŻBĘ?

a) *Unikać stronniczości.* Jeśli jesteście dobre i uprzejme dla tych czy owych bardziej niż dla innych, to jasną jest rzeczą, że brak wam ducha wiary. Pan Jezus bowiem ukrywa się pod *wszystkimi* ubogimi, chorymi i jeśli Jemu służyć chcecie, nie powinnyście robić wyjątków.

b) Czynić wszystko z *dobrocią*, *delikatnością*, *wspaniałomyślnością.*

Bądźcie *dobre* dla wszystkich, zwłaszcza dla tych, którzy cierpią; cierpienie czyni ludzi często drażliwymi, wymawiajcie ich. Bądźcie cierpliwe.

Bądźcie pełne delikatności i wspaniałomyślności: *delikatność* sprawi, że ulgę przynosić będziecie z taktem, a nie w sposób szorstki, opryskliwy. Jeżeli to zależy tylko od waszego starania, to czuwajcie pilnie, aby żaden pył zakażony, żadna zmarszczka w pościeli, czy jakaś niewygodna pozycja nie przymnożyła cierpienia choremu. Wiedzcie, że w cierpieniu Pan Jezus wysubtelnia wrażliwość, ale wydoskonali także waszą delikatność, jeśli prosić Go o to będziecie.

Z delikatnością łączcie *wspaniałomyślność*, by dawać i wydawać się, nie jakby z musu, nie skąpo, ale hojnie. Niech wasi ubodzy czują wasze serce dobre, współczujące, któreby rade wszystko dla nich uczynić, żeby tylko przynieść im ulgę. Czasem jedno podejście serdeczne, jeden ruch, jedno słowo, tyle dobrego uczyni; może uspokoić najbardziej rozgniewanych i jak balsam spłynąć na miejsce bolące. Nie dawajcie im odczuć, że dają wam sposobność ćwiczenia się w cierpliwości, ustępujcie ich różnym drobnym słabostkom, usiłujcie nawet dostosować się do ich małych dziwactw, które wam są powo-

dem umartwienia, ale nie mają innych złych stron nad to, że was zmuszają do zaparcia się własnej woli, do większego wyrzeczenia się siebie i dają wam sposobność praktykowania pewnego rodzaju posłuszeństwa, zależności od upodobania Bożego.

Jakież to dobre praktyki dla dusz gorliwych, które każdego rana ponawiają swoje układy miłości: „Panie Jezu, dziś moim chorym oddawać będę usługi tak, jakbym je Tobie oddawała i uważać będę jako wolę Ojca wszystko, o co mnie poproszą, jeśli tylko to nie będzie przeciwne ich dobru, ich zdrowiu, i nie będzie szkodzić moim obowiązkom (bo zawsze obowiązek jest przede wszystkim wolą Bożą)".

Jednakże, nie litujcie się w sposób roztkliwiający nad cierpieniami tych, których pielęgnujecie, nie przemawiajcie do nich zbyt serdecznie i poufale, nie całujcie ich, nie pozwalajcie brać się za rękę albo ją całować. Ale umiejcie okazać współczucie, pozwólcie im się trochę wypowiedzieć, aby ich łagodnie nakierowywać do Pana Jezusa. Do was należy wszystko wycierpieć spokojnie, w milczeniu, bez oziębłości, bez wymówek, nie dając to nawet poznać, aby dla Boskiego Oblubieńca zachować całą wonność i świeżość swojej miłości.

Praktyka

Przykładać się do służenia Panu Jezusowi w osobie ubogich w rzeczach odnoszących się do ciała i do duszy, dopełniając wszystkie nasze uczynki miłosierne tak, jakbyśmy Jemu samemu posługi te oddawały.

Echa zewsząd...

W BELGII: Nieoczekiwany patronat!

Siostra Baptizet, Wizytatorka pisze:

„Myślę, że ucieszy Najprzew Matkę, gdy jej przeszlę maleńki artykuł, nadający naszej drogiej Św. Katarzynie „urząd" bardzo dziwny...

„W niedzielę, 30 listopada, w Wilrjick-Anvers odbył się dzień narodowy współzawodników z uroczystym błogosławieństwem gołębi. Prawie wszyscy zaproszeni stawili się na wezwanie!

„O godzinie dziesiątej Wielebny Ojciec Van Cle udzielił uroczystego błogosławieństwa gołębiom, z racji kanonizacji Św. Katarzyny Laboure, **Patronki miłośników gołębi...”**

Św. Katarzyna musiała się uśmiechnąć z takiego patronatu, który jej przypomniał miły gołębnik z Fain-les-Moutiers!

W PORTUGALII: Założenie trędowni.

Siostra Astruc dzieli się radością swoją i swych towarzyszek świeżo zainstalowanych w Tocha:

„Mamy już 350 chorych. Na Święta Bożego Narodzenia Administracja przeszła samą siebie, by je urządzić jak najpiękniej i podnieść biedaków na duchu. Wielu z nich oświadczyło, że jeszcze nigdy w życiu nie mieli tak pięknych Świąt!

„Zagospodarowujemy się powoli: trędowaci przybywają nam o każdej porze w dzień i w nocy. Ci, którzy pierwsi przybyli pomagają Siostrom, nawet przy opatrunkach. Jest to konieczne, bo wszyscy mają rany i to jakie rany A nas nie ma dużo. Pomiędzy chorymi jest jeden wariat i jedna wariatka... Trzeba się dobrze wysilać, żeby utrzymać spokój w zakładzie...

„Kapelanem jest Ks. Misjonarz. Na dobrą sprawę potrzebaby dwóch kapelanów, bo dużo dobrego jest do zrobienia, wielu chorych nie było jeszcze u pierwszej Komunii św. Grupa panienek należących do Akcji Katolickiej, bardzo gorliwa, pomaga w działaniu apostolskim i zastępują Siostry w godzinach, gdy musimy być zebrane na ćwiczenia Zgromadzenia. Całe rodziny dotknięte są trądem, a my czujemy się bardzo szczęśliwe, że zostałyśmy wybrane do wspierania ich i pocieszania...”

W drodze do INDOCHIN... i EGIPTU...

Siostrze Durand udało się przesłać wiadomości z morza, oto co pisze:

„Niedziela, 21 grud. — Jutro będziemy w Port-Said: stamtąd statek odpłynie do Francji, więc korzystam, żeby przesłać małe sprawozdanie z podróży.

„Wyjechaliśmy z Marsylii przy dźwiękach orkiestry wojskowej, gdyż okręt nasz przewozi oddział wojska. Morze było z początku bardzo ciche i spokojne. Mamy ogromne szczęście, że co rano odprawia się 11 Mszy św. i już robią przygotowania do Pasterki: między oficerami udającymi się do Indochin jest kilku gorliwych katolików, którzy wiele się przyczyniają do utrzymania pobożnej atmosfery. Nasze dwie nowe misjonarki są mocno doświadczone przez morską chorobę, ale trzymają się dzielnie”.

Siostra Cherest, wysłana do Egiptu opisuje swoją wspaniałą podróż. w czasie której często miała sposobność podziwiać serdeczność panującą w Zgromadzeniu i oceniać jak miło należeć do wielkiej rodziny Sióstr Miłosierdzia.

„Zatrzymane w Marsylii przez strejk siedziałyśmy tam cały tydzień robiąc wielkie starania w nadziei, że może uda nam się jechać przez Genuę. Wreszcie przypadkowo dowiedziałyśmy się, że jakiś mały grecki okręcik handlowy ma wyruszyć nazajutrz i zdecydowałyśmy się z tego skorzystać. Z powodu strejku nie bez wielkiego trudu udało nam się przenieść nasze skrzynie na statek, ale ostatecznie w piątek, 21 listopada podniesiono kotwicę i ruszyłyśmy w drogę.

„Nasz okręcik jest nie do opowiedzenia: może udźwignąć 812 tonn, długości ma 83 metry, to prawie cacko do postawienia na etażerce, ale cacko brudne w najwyższym stopniu, w wszystkich swoich kątach. Nasze kabiny, zdaje się pierwszej klasy, nie były urządzone z komfortem. Dwa bardzo małe posłania z prostym kocem bez prześcieradła, mała ławeczka, maleńka umywalnia bez wody i wentylator. Gdy wstawiono nasze walizy, które zajęły całą pustą przestrzeń, to już zupełnie nie było się gdzie ruszyć, to też gdyśmy wstawały, jedna musiała zaraz wychodzić, bo dla dwóch obsolutnie nie było miejsca. Dla zrobienia swojej „toalety" musiałam się zadowolnić czwartą częścią szklanki wody i to szczęśliwą się czułam, że udało mi się tyle zaoszczędzić. Byłyśmy jak Siostry Miłosierdzia dawnych czasów, niegdyś w Seminarium... Zbytecznie chyba mówić, że od 10 dnia nie rozbierałyśmy się w zupełności, ale to nam nie psuje humoru, a co do mnie, to nawet bardzo się cieszę, że nabieram wyglądu „misjonarki".

„Co nam jest najprzykrzejsze, to że cały ten czas pozbawione byłyśmy Mszy świętej, a zwłaszcza w dniach 27, 28 i 29 listopada. Mogłam tylko ofiarować Najśw. Pannie jako wiązankę na dzień Jej uroczystośc dzień i noc gwałtownej morskiej choroby. Liczę na to, że ten specjalny podarunek miłym był mojej Najlepszej Matce w Niebie.

„Pogoda była średnia. Siostra Bourdon już dwudziesty siódmy raz tę podróż odbywa, to stary wilk morski, ale ja przeszłam kilka razy przykre chwile.

„Przepływając blisko Grecji, nasz statek zatrzymał się w Pyre, blisko Aten i otrzymałyśmy pozwolenie wysiąść na ląd. Wielką miałam ochotę zobaczyć Akropol, ale nie można było, bo miałyśmy czas bardzo ograniczony, więc tylko zbliżyłyśmy się na tyle, żeby z daleka spojrzeć na stare ruiny budzące tyle wspomnień...

Chociaż byłyśmy pod względem czystości podobne do naszego statku, a silny wiatr zmuszał do opatulenia się, jednakże na ulicach ateńskich miałyśmy niesłychane powodzenie. Widocznie nasze osoby wzbudziły wielkie zaciekawienie, gdyż otoczyły nas, na szczęście same kobiety, obchodziły nas dokoła i przypatrywały nam się nie krępując się zupełnie; ale nas mało to obchodziło. Zdumione byłyśmy widząc na ulicach najrozmaitsze towary powystawiane, a ludzie koło nich roją się jak w mrowisku, to też samochody trudne mają zadanie, żeby wśród tego wszystkiego torować sobie drogę.

„Następny przystanek był w Kaifa, gdzie komendant statku, nie chcąc opłacać postoju w porcie, zatrzymał się w przedporcie, bardzo oddalonym od brzegu. Wkrótce różne władze miejscowe weszły na okręt, a na nasze szczęście był między nami brat jednej z naszych Sióstr z Betleemu. On nam wy-

robił pozwolenie wyjścia na ląd, co ogólnie było zabronione. Nazajutrz była niedziela, o godz. 7-ej rano podjechała wysłana po nas łódź, skoczyłyśmy do niej ku zdumieniu towarzyszy podróży i załogi. Było nas 6 zakonnic, wszystkie 6 przyjęte zostałyśmy nadzwyczaj serdecznie przez zacną S. Deguet w maleńkim domku w Kaifa. Zaraz udałyśmy się do kościoła, aby być na Mszy św. i u Komunii św.!... Jak usłyszałam gdy celebrujący Ojciec Karmelita zaczął: „Introibo", łzy mi w oczach stanęły wobec wspaniałości Kościoła Katolickiego, powszechnego. Niechże ci, którzy powstają na język łaciński w nabożeństwie, pojadą trochę zagranicę, tam zrozumieją jego znaczenie!

„W domu Sióstr poczułam czym jest **Zgromadzenie**, wobec towarzyszących nam zakonnic czułam się dumną, że do niego należę i wieczorem z żywszem niż kiedykolwiek uczuciem całując kornet szepnęłam: „Drogi kornecie, jakże cię kocham!"

„Po posilnym śniadaniu wsiadłyśmy w auto, które Siostra Deguet w wielkiej swej dobroci dała nam do dyspozycji i pojechałyśmy zwiedzić górę Karmel i sławny kościół zbudowany nad grotą Proroka Eliasza.

„Po sumie mogłyśmy przypatrzeć się zbliska wspaniałej figurze Najśw. Panny naturalnej wielkości, wyrzeźbionej z jednego kloca bukowego. Zasłona koronkowa niesłychanie delikatna pokrywa głowę Najśw. Panny, trzeba się jej dotknąć, żeby uwierzyć, że jest tak samo wyrzeźbiona. Ojciec Karmelita pokazał nam potem skarbiec Najśw. Panny. Oglądałyśmy za szybami drogocenne klejnoty, przeważnie złożone tu jako wota.

„Właściwie powinnyśmy były wrócić na okręt o 11-ej, bo o godz. 2-ej po południu miano podnieść kotwicę, ale S. Deguet zatrzymała nas na obiad, a skoro wróciłyśmy na okręt, powiedziano nam, że wyruszymy dopiero o 5-ej. Gdy wreszcie miano podnieść kotwicę, ta nie dała się ruszyć i mocowano się z nią więcej niż dwie godziny. Mrok już zapadał i tylko na wybrzeżu błyszczały światła, gdyśmy się puścili w dalszą drogę. Po kolacji wyszłyśmy wszystkie na pokład, by razem spędzić ten ostatni wieczór. Łączyła nas miła serdeczność i czułyśmy się jak dzieci Boże spokojnie zdane na Jego Opatrzność. Śpiewałyśmy pieśni pobożne i rozmawiałyśmy swobodnie oblane srebrnym światłem księżyca i gwiazd tych samych, które nam świeciły w Ojczyźnie!

„Wreszcie Beyrut! Jest godzina druga nad ranem. Zatrzymujemy się zdala od portu, do którego wjeżdżamy dopiero o 8-ej. Zdaje mi się, że cnota cierpliwości jest jedną z głównych w takich dalekich podróżach. Zdaleka dostrzegamy 5 kornetów przybyłych na nasze powitanie, ale dopiero po załatwieniu wszystkich formalności wolno nam było opuścić okręt.

„Jakież miłe przyjęcie! Ile dobroci, serdeczności nie tylko ze strony Najczcig. Siostry Wizytatorki, ale także całego jej otoczenia. Jakież wrażenie sprawia ten Dom Centralny tak we wszystkiem dostosowany do Domu Macierzystego. Oddycha się w nim atmosferą pokoju, radości, ducha wewnętrznego i gorliwości, bo to jest prawdziwie ul brzęczący z tym tysiącem pięćdziesiąt dzieci a takie grzeczne, dobrze wychowane, przypominają szczęśliwe czasy dawnej Francji!

„Moja wiza nie jest jeszcze gotowa, ale cieszę się bardzo na myśl, że spędzę tu kilka dni w tej ożywczej atmosferze, tak pełnej serdeczności. Z Siostrą Douzon zwiedziłam przed chwilą maleńkie Seminarium. Jakże jest wzruszający ten duch wiary, który się tu wszędzie odczuwa. Nie mogę się oprzeć myśli, że gdyby Najprzew. Matka tu przyjechała, czułaby się bardzo szczęśliwa..."

Z PERSJI...

Rezaich jest Misją perską położoną najbardziej na północy, a także najbiedniejszą. Otacza ją około 70 chaldejskich wiosek katolickich. Ci biedni ludzie są nieustannie narażeni na napady muzułmańskich Kurdów, którzy już w czasie wojny 1914 roku znaczną ich część wymordowali. Poniósł wtedy męczeństwo wikariusz apostolski Ks. Biskup Sontag, Misjonarz. W roku 1946 znów były tam zaburzenia...

Siostry odwiedzają wioski, jak to pisze S. Corman, Siostra Służebna, do Ks. Poiron, Wizytatora:

„24 listopada. — Powróciłam, Najczcig. Ojcze, po odwiedzeniu dwóch wiosek Kawilan i Dżamalawa. Wielką to jest pociechą dla tych biednych ludzi, którzy są mniej lub więcej ograbieni ze wszystkiego. Między innymi, jedna biedna kobieta, której mąż został zabity, a dom zrabowany, pozostała z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze ma 11 lat. Wzięłam ze sobą dziewczynkę 9-cio letnią, a byłabym wzięła i tamte, ale niepodobna, dla braku miejsca!..

„Największą litość wzbudzają maleńkie dzieci. Choć są na wsi, takie są wątłe i chorowite; powieki ciężkie od ropy, aż ich nie mogą otworzyć; większość mają za dom ciemną, zadymioną norę, dokąd powietrze ani światło nigdy nie dochodzi, a kolebkę ich stanowi stos brudnych gałganów... Kościoły są bez księży, więc zaniedbane i opustoszałe, przypominają raczej stajnie. Serce boli gdy się na to patrzy, zwłaszcza gdy w pobliżu znajduje się świątynia nestoriańska czysta i ozdobiona, jak w wiosce, przez którą wczoraj przejeżdżałyśmy. Jest tu ogromne pole do działania, tylko nie wystarczy na to jedna Siostra, trzebaby całej armii..."

W CHINACH...

Dnia 16 stycznia dwie Siostry Włoszki i jedna Chinka wsiadły w Marsylii na okręt, by popłynąć do Chin. Bardzo się cieszyły, bo tym okrętem jedzie Ks. Wizytator, Desrumeaus i pięciu Misjorzarzy. Inna grupa Sióstr angielek zapewne je wyprzedzi. Miały jechać razem, tym samym okrętem, ale brakło dla nich miejsca, więc miały wyjechać prosto z Anglii, pod przewodnictwem dwóch wytrawnych misjonarek: S. Hughes

i S. Stewart, uradowanych, że wiozą pomoc dla tamtejszej misji. Jedna z nich przeznaczona jest do Japonii, gdzie niecierpliwie ją oczekują. Dwie Siostry były tam przeznaczone, ale jedna nie mogła zdążyć z wyrobieniem papierów, więc pojedzie później...

Wiele modlitw im towarzyszy na ich nowe pole pracy... Z pewnością z nieba modli się za nie ś. p. Siostra Wizytatorka Burke, której ta wysyłka Sióstr do Chin była jedną z ostatnich trosk, jej apostolskiej gorliwości. A na ziemi modli się za nie Siostra Fauvel, której zdrowie nie pozwala wrócić na swój urząd Wizytatorki Chin, zapewne ofiarę ze swej Prowincji składa Bogu w intencji, by Królestwo Jego rozszerzyło się wśród tych umiłowanych pogan! Na stanowisku Wizytatorki zastąpi ją Siostra Laporte, która już od 20 lat spełnia w Chinach obowiązki Dyrektorki Seminarium i Oficjałki.

Ostatnie wiadomości otrzymane z Nanszang są pocieszające, Siostra Defebvre pisze ile dobra dokonuje się w duszach:

„Z radością donoszę, że Stowarzyszenie Dzieci Marii zostało wreszcie założone między uczennicami naszej Szkoły Pielęgniarskiej i w piękne święto Medala mogłyśmy złożyć naszej Niepokalanej Matce piękną wiązankę dziewiętnastu aspirantek tego dnia przyjętych do Stowarzyszenia.

„Z łaski Bożej nasza Szkoła Pielęgniarska dobrze idzie: mamy 24 uczennic na drugim roku, a 22 na pierwszym. Między nimi jest z 15 poganek, ale kilka z nich pilnie uczą się katechizmu i gorąco pragną chrztu.

„Cztery Siostry Chinki gorliwie przykładają się do nauki. Rząd nankiński wydał odezwę, że osoby, które lat kilka pracowały w zawodzie pielęgniarskim będą mogły otrzymać dyplom po zdaniu odpowiedniego egzaminu. Nasze Siostry jednak skończą swoje trzy lata studiów, aby nabyć wszystką wiedzę potrzebną do dobrego pielęgnowania swych chorych, a także, aby nie być niższymi od uczennic, które w przyszłości pracować będą pod ich kierunkiem.

„Siejemy, proszę Matki, ale co zbierać będziemy? To jest tajemnicą Bożą, byle tylko wszystko było ku Jego chwale, to jest jedynem naszym celem. Ogromną miałam pociechę widząc cały nasz personel, pielęgniarzy, uczennice, pracownicy, około sto czterdzieści osób, zbliżających się do Stołu Pańskiego, po odprawieniu małej misji, jaką urządził nasz Ks. Kapelan jako przygotowanie do uroczystości Cudownego Medalika! Obecnie przygotowuje na dziś wieczór iluminację w ogrodzie, ku uczczeniu naszej Niepokalanej Matki. Nasz elektrotechnik wszystkich sobie zmobilizował, jedni przed drugimi ubiegają się, kto będzie pomagał w rozmieszczaniu latarni i wieńców. Przygotowany jest wielki obraz odwrotnej strony Medalika, który będzie rzę-

siście oświetlony. Wielka to dla mnie radość widzieć ten ich zapał i błogosławię Boga za to, że tak dobrym duchem są ożywieni, zwłaszcza w obecnym czasie!"

AMERYKA CENTRALNA, GWATEMALA...

Siostra Lefebvre przesłała Najprzew. Matce i Siostrze Dyrektorce swoje wrażenia, dziękując za łaskę, że została wysłana na misje zagraniczne, dodaje:

„Ale w Zgromadzeniu, proszę Najprzew. Matki, nigdzie się nie odczuwa, że się jest zagranicą... Widok tutejszego Domu Centralnego pewnie sprawiłby Matce wiele radości: to prawdziwy ul brzęczący życiem, mają przeszło tysiąc dzieci w szkole, nadto ambulans itd... a wśród tego wszystkiego nasze Siostry są prawdziwie budujące przez swoje skupienie i milczenia we wszystkich przejściach i korytarzach, przez punktualne stawianie się na ćwiczenia Zgromadzenia i... przez swoją wesołość na rekreacji: nieraz śmieję się widząc, jak one się śmieją, choć nie zawsze rozumiem właściwego powodu ich wesołaści.

„Wśród tego wszystkiego najważniejszy punkt, to Seminarium: budynek osobny, jasny, wesoły, obszerny; wszystko tam bardzo dobrze rozłożone, tylko dormitarz jest za mały. Po wyjeździe Sióstr świeżo obleczonych pozostanie 17 Seminarzystek a 5 czy 6 postulantek niedługo przybędzie do kornecika. Wszystkie wydają się bardzo szczęśliwe i pełne ufności, prawdziwie we właściwym sobie żywiole...

„W sklepach i na targach pełno przygotowań do Bożego Narodzenia, figurki różnego rodzaju do ustawienia w szopkach. Gdyby Matka chciała, mogłaby mieć swych Córek do woli, wprawdzie nie są w zupełności przystosowane do zwyczajów Zgromadzenia i po większej części nie wiele są warte, za 25 centymów, (ćwierć dolara) można dostać cały tuzin!!! Podobno to tegoroczna nowość, te laleczki w kornetach".

Ta sama Siostra pisze bardzo ciekawe szczegóły do Siostry Dyrektorki:

„Ledwie można uwierzyć, że to już Boże Narodzenie, tak inaczej tu jest, niż we Francji! Zawsze tu jest to samo: słońce wschodzi i zachodzi koło godz. 6-ej, gorąco cały rok mniej więcej jednakowe i nie ma pór roku na kwiaty i owoce. Jedyną odmianę stanowi pora deszczowa, ale w tym roku jest to, czego najstarsi ludzie nie pamiętają, że deszcze zacząwszy się w maju powinny skończyć się w październiku, a tymczasem do tej pory padają od czasu do czasu, a na horyzoncie ze szczytów wulkanicznych wodobywają się opary tworząc ciemne chmury...

„Musiałam przerwać list, bo Siostra Wizytatorka przyszła po mnie, żeby mnie wysłać z drugą Siostrą na katechizm.. Każdej niedzieli, wszystkie Siostry, które tylko mogą, rozjeżdżają się na wszystkie strony, koleją, autobusami, zależnie od odległości, aby nauczać wiary świętej. Wyjechałyśmy zatem z trzema Dziećmi Marii, z dużym zwitkiem obrazków i trzema koloro-

wymi tablicami do nauki katechizmu: na rogu ulicy wsiadłyśmy do autobusu i tu już zaczyna się apostolstwo, rozdawanie propagandowych pisemek, medalików...

„Wioska, do której się udajemy nie jest zbyt odległa. Domy zbudowane są z rodzaju cegieł z ziemi wysuszonej na słońcu, ale choć dach wystaje ze wszystkich stron dla ochrony tych ziemianek, jednak w porze deszczowej często podobno zdarzają się zawalenia.

„Od chwili gdyśmy wysiadły z autobusu zaczyna się zbieranie dzieci; rozdawanie pisemek i medalików trwa dalej po drodze; gromada dzieci się powiększa, aby żadne nie uciekło, niektóre podejmowały się urzędu psów pasterskich, inne znów pochwyciły tablice, zawiesiły je sobie na plecach, by wszyscy mogli je widzieć.

„Doszłyśmy tak wreszcie do gościnnego podwórza, które ma nam dać schronienie. Ławki ułożone w stos prędko są ustawione i... pozajmowane. Dzieci są w różnym wieku, duże i małe, wszystkie bose, większość brudna i w łachmanach, z rozczochranymi głowami. Dziewczynki trzymają paczki mocno w gałgan owinięte: to braciszek albo siostrzyczka.

„Zaczyna się od odmówienia pacierza, wszyscy dobrze odpowiadają, potem jest lekcja przy pomocy tablic ułatwiających. Dzieci siedzą spokojnie, żadne nie przeszkadza i wszystko kończy się odśpiewaniem jakiej pobożnej pieśni z radością, że dało się poznać Jezusa Jego szczególnie umiłowanym, Ubogim!"

WE FRANCJI: Powodzie na Wschodzie...

Lotaryngia, tak ukochana przez św. Wincentego dla wielkiej liczby nieszczęśliwych, jacy tam wtedy byli, znów teraz ciężko jest doświadczona przez powodzie, jakich tam nigdy jeszcze nie bywało.

Siostra Berger, Wizytatorka, udała się tam na miejsce nieszczęścia i oto co pisze do Najprzew. Matki dnia 2 stycznia.

„Po rozmowie telefonicznej, powiedziałam naszym Siostrom, jak się Matka o nie troszczy. Wszystkie bardzo były tym wzruszone i dziękują.

„Przykro było patrzyć w jakim stanie jest dom naszych Sióstr w **Moulinsles-Metz.** Przybyłyśmy tam wczoraj rano amerykańskim samochodem ciężarowym. Na drodze trzeba było parę razy przejeżdżać przez wodę na pół metra wysokości: komunikacja dopiero co była pozwolona, gdyż poprzednio dla wielkiego niebezpieczeństwa wszelki ruch był zupełnie wstrzymany.

„Cały parter domu pełen jest gęstego błota; w izbach niedawno malowanych woda sięgała półtora metra wysokości. W śpiżarni dotykającej kuchni, lodownia została przewrócona i przeniesiona dalej, podczas gdy w izbie Zgromadzenia, piękna figura Najśw. Panny stojąca na kominku została nienaruszona! Fisharmonia w kaplicy przeniesiona została do balasek, a ampułki przygotowane do Mszy św. były na miejscu. Tabernakulum nie tknięte, ale w zakrystii

wszystko zniszczone, ornaty i wogóle aparaty kapliczne prawdopodobnie będą nie do użytku. Zapewne także Siostry nie będą mogły posługiwać się swymi Mszalikami, bo są w okropnym stanie...

„Alarm wydany był we wtorek o godz. 5 rano, ale już było zapóźno. W małym parterowym pawilonie trzy biedne paniusie weszły na stół i przygotowywały się na śmierć, ale wyratowano je łodzią i przewieziono na pierwsze piętro. Nasze Siostry z przerażeniem widziały, jak woda sięgała już prawie pierwszego piętra i zaczęły przenosić rzeczy na strych.

„Krowę udało się uchronić, ale muł porwany został prądem wody, zdołano jednak złapać go gdzieś dalej. Owce wszystkie potonęły, jak również tucznik ważący 100 kg i ze 60 kur; trzy małe prosiątka uniesione przez wodę dostały się na pierwsze piętro.

„Siostry nasze bardzo dzielnie znoszą to doświadczenie, a Pan Bóg podtrzymuje ich siły. S. Boulangier z dwoma czy trzema Siostrami parę godzin spędziła w wodzie usiłując ratować rzeczy. Cały dzień 1 stycznia 15 żołnierzy wraz z jednym jeszcze człowiekiem i dwoma Siostrami z Belletanche, pomagali naszym Siostrom czyścić wszystko i przyprowadzać do porządku. Szofer amerykańskiego samochodu zawiózł do Zakładu Dobrej Pomocy 6 ciężko chorych kobiet, jednego sparaliżowanego i małe roczne dziecko. Na drodze zbiorniki do benzyny są poprzewracane, tak samo słupy, drzewa wykorzenione, a drogi w wielu miejscach poprzerywane.

„Dowiadujemy się, że w jednej odosobnionej zagrodzie cała rodzina złożona z 9-ciu osób utonęła. Strażacy widzieli płynącą na rzece Mozeli kołyskę, zdołali ją pochwycić: dziecko było żywe, nowy mały Mojżesz, ale co się stało z jego rodzicami?

„Ubodzy, jak zwykle, garną się do Sióstr Miłosierdzia, by im dały pożywienie, odzienie i dach nad głową.. Wszystkie zapasy ubrania i konserw przysłanych z Ameryki dla nieszczęśliwych, zaraz skierowane tu zostały, jak również pozostałości z darów przysłanych przez Siostry ze wszystkich części świata! Piękna to jeszcze karta miłosierdzia do zapisania w Rocznikach Niebiańskich maluczkiego Zgromadzenia".

„Wody powoli opadają, pisze z Metzu Siostra Bincaz, ale mamy nadmiar ubogich, których trzeba wspierać, żywić, odziać i... pocieszać! Dom nasz, dzięki swemu położeniu, nie został uszkodzony. Blizko nas otwarto Centrum dla Powodzian, na 150 osób, ale poza tym mnóstwo przychodzi po wsparcie opowiadając swoją niedolę w Biurze Dobroczynności! Nasze Siostry, chociaż bardzo zmęczone, pracują z przedziwnym zapałem..."

Niewiem, proszę Matki, czy ten list dojdzie na 1 stycznia, pisze ze swej strony S. Woisard z Zainvillers, gdyż jesteśmy zablokowsne przez wodę i śniegi. Temperatura taka jest ciepła, że śnieg, który miejscami sięgał dwóch, a nawet trzech metrów, zaczął gwałtownie topnieć, a z gór woda spływa silnym strumieniem porywając wszystko po drodze. To się stało tak nagle, że biedni ludzie nie mieli czasu cośkolwiek uratować.

„Tutaj, wieś podzielona jest wodami na dwie części. Fabryka jest zalana, jak i większa część domów. Do niektórych domów woda wlewała się oknami, gdyż sięgała dwóch metrów, Mosty są pozrywane. Wiele rodzin jest

rozdzielonych, jedni z jednei strony wody, a drudzy z drugiej, gdyż nie mieli czasu wrócić.

„Aby przyjść na ratunek fabryki, gdyż tkaniny i przędza są w wodzie, niektórzy robotnicy muszą obchodzić 6 kilometrów, by się dostać na drugą stronę wody przez jedyny most, jaki jeszcze pozostał.

„W sąsiedniej wsi, cały jeden dom ze swymi mieszkańcami porwany został i uniesiony przez powódź.

„Nasi poczciwi ludzie nie pozwalają mi dłużej listu tego pisać, proszę Matki, bo mnie potrzebują i co chwila wzywają. Pozostawiam więc Boga dla Boga, aby nie opóźniać zbytnio wysłania tego listu..."

PROSTY SZKIC

SIOSTROM Z KUCHNI LUDOWYCH.

Zima, smutna zima powoli przechodzi.

Jakże okrutną jest, niestety! dla tylu ubogich nie mających ni węgla, ni chleba!

W naszym wieku XX-ym, który utrzymuje, że swym ustawodawstwem społecznym zniósł nędzę, bardziej niż kiedykolwiek sprawdzają się słowa Pana Jezusa, że „Ubogich zawsze mieć będziecie". Zatem tradycyjne dzieło „kuchni ludowej" pozostaje zawsze aktualne. Widok wielkich dymiących kotłów, napełnionych gorącą, pożywną zupą, raduje naszych biedaków w 1948 roku, jak radował ukochanych panów Małgorzaty Chétif lub Barbary Angisboust.

Szczęśliwe są córki św. Wincentego, którym polecone jest przyrządzanie posiłków nie tylko dla chorych w szpitalu, ale jeszcze dla ubogich wstydzących się żebrać i ukrywających swój niedostatek, dla biednej dziatwy i starców zgłodniałych i wszelkiego rodzaju biedaków stanowiących naszą klientelę...

Siostry z rozdawnictwa zupy ludowej, obyście mogły być jak najliczniejsze, zwłaszcza w ciągu tych smutnych zim, jakie przeżywamy! Myśląc o was, o tej pracy — będącej zawsze dodatkiem do innego urzędu — a którą zawsze z taką radością przyjmujecie, Echo pragnie dać wam mały opis, by wam powiedzieć, że w samym sercu chrześcijaństwa, w Mieście Watykańskim, kilka Córek Miłosierdzia codziennie spełnia taki sam urząd jak wy, rozdając zupę ludową w Rzymie, u świętego Piotra...

Godzina w pół do dwunastej. U św. Marty 5 kornetów wychodzi z małego podwórza zdobnego krzewami laurowymi, szybko przechodzą cichą ulicę, spokojną jak korytarz klasztorny, biegnącą wzdłuż zakrystii św. Piotra, i okrążają bazylikę pod życzliwym okiem gwardii szwajcarskiej, strzegącej Watykanu. Duże gołębie gruchają pod olbrzymim portykiem. Oto kolumnada z prawej strony, pod którą półnagie chłopaki przerywają swoją zabawę, żeby ukłonić się przechodzącym Siostrom. Za bramą z bronzu, mają do przejścia tylko małą uliczkę i już są przed wysoką bramą zdobną papieskimi herbami.

W podwórzu rojno i gwarno. Pracownicy watykańscy schodzą się do swej jadalni... prawdziwa armia! Prędko trzeba zająć swoje miejsce, nie ma czasu do stracenia. Trzeba wydać około 900 porcji zupy w dużych cynowych miskach, wszystkich jednakowych, których wystające uszka mężczyźni nawłóczą na grube kije, lub ustawiają je w mocnych drewnianych koszykach, by je zanieść towarzyszom siedzącym przy stołach, według *dzielnicy*. Nic nie daje takiego pojęcia o intensywnym życiu Miasta Watykańskiego, jak to rozdawnictwo! Jest to rzut oka obejmujący odrazu przedstawicieli wszystkich zawodów schodzących się tutaj, gdy wielki dzwon św. Piotra zaczyna wydzwaniać *Angelus*.

Oto ogrodnicy sławnych ogrodów watykańskich, w drewnianych swoich sabotach, murarze muskularni jak Rzymianie budownicy dawnych wieków, oto graficy z rękami poczerniałymi od pracy przy prasie *la Vaticane*, stolarze i elektrotechnicy w niebieskich kurtkach, pracownicy poczty, telegrafu i małej stacji kolejowej. Dalej w staranniejszym ubraniu stróże muzeum, tapicerzy, zakrystianie, dekarze, cały naród żwawo przechodzący przed kotłami napełnionymi gęstą, dobrze okraszoną zupą, której korzenny zapach mile drażni powonienie i pobudza apetyt.

Pochylone nad swoją pracą, Siostry szybko podnoszą ogromny czerpak, którego zawartość ma zapełnić miskę natychmiast zamkniętą cynową pokrywką. W przeciągu pół godziny wszyscy muszą być obsłużeni. Pół godziny! chyba sił by w ramieniu zabrakło na dłuższe wykonywanie tak ciężkiej pracy...

Ale zapomina się o wszelkim zmęczeniu patrząc na zadowolone i radosne twarze. A co powiedzieć o ogólnej radości w dnie *pasta asciuta!* Raz lub dwa razy w tygodniu jest w miejsce zupy ulubiona we Włoszech potrawa: makaron. Jak tylko kocioł zostaje otwarty, radosna nowina przechodzi z ust do ust: „Pasta asciutta! Pasta asciutta!"

Około w pół do pierwszej wszystko skończone, kotły puste i białe fartuchy porządnie poskładane. Siostry powracają do św. Marty przesuwając ziarnka koronki w intencji tych, których dopiero co obsługiwały. Idąc wzdłuż muru pokrytego zielenią, wiedzą, że tam w górnym pokoju Papież kończy swój pracowity poranek. Za Niego również wznoszą się *„Zdrowaś"*. Są na Jego służbie. Jego to pracowników obsługiwały, jak przystoi prawdziwym Córkom Miłosierdzia.

Oby wszystkie nasze Siostry zajęte przy rozdawaniu zupy ubogim, czyniły to zawsze w duchu prostoty i miłości naszych św. Założycieli, by zasłużyły sobie na usłyszenie z ust Pana Jezusa tych słów: „Byłem głodny a nakarmiłyście mnie..."

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Gdy się nie chcemy spowiadać przed spowiednikiem kwartalnym, powiedziane jest, że należy mu się przedstawić dla otrzymania jego błogosławieństwa. Gdy jednak tak bywa za każdym razem, czy nie można się obawiać, aby to wywołało poważne trudności?

Prawo kanoniczne w ścisłych wyrazach nakłada na każdą zakonnicę obowiązek przedstawienia się spowiednikowi kwartalnemu „przynajmniej dla otrzymania jego błogosławieństwa". To wyrażenie „przynajmniej" zdaje się jasno wskazywać pragnienie Kościoła, by wszystkie Siostry korzystały z przybycia tego spowiednika nadzwyczajnego, nie tylko dla „otrzymania jego błogosławieństwa" ale także dla przyjęcia ofiarowanej im łaski jednego rozgrzeszenia więcej, z całym przyrostem życia nadprzyrodzonego i łask aktualnych, jakie z sobą przynosi... Tym bardziej, że ponieważ w tym tygodniu, czy w tym

okresie dwutygodniowym spowiednik zwykły nie przychodzi, Siostra zaniedbująca korzystać z usług spowiednika kwartalnego naraża się na pozostanie długi czas bez spowiedzi, co jest zawsze niepożądane dla Siostry Miłosierdzia... trzeba też zauważyć, że zazwyczaj powody dla uchylenia się od tych spowiedzi są bezpodstawne, mało warte, zwłaszcza gdy się je porówna z niezmiernym dobrodziejstwem rozgrzeszenia.

Nie mniej jednak pozostaje rzeczywista swoboda pozostawiona przez Prawo Kanoniczne, by się nie spowiadać, a tylko zadowolnić się prostym błogosławieństwem. Pytanie przewiduje, że ten sposób postępowania może wywołać „poważne trudności"; przyznaję, że nie bardzo umiem je odgadnąć i byłbym sobie życzył, aby moja bezimienna korespondentka wskazała trochę, jakiego mogą być rodzaju, bym mógł skuteczniej na nie odpowiedzieć.

Czy obawa, że spowiednik będzie urażony takim względem niego postępowaniem? Niechże mają dla tego biednego spowiednika tyle miłosierdzia, by przypuszczać, że jest dosyć rozumny i dosyć doświadczony, by wiedzieć, że na tej ziemi nikt nie może mieć pretensji do tego, by się wszystkim podobać, że przede wszystkim dosyć jest bezinteresowny, wolny od przewrażliwienia miłości własnej, jednym słowem dosyć nadprzyrodzony, by się nie obrażać postępowaniem zupełnie prawnym i legalnym.

Czy może obawa, że krótkie widzenie się ze spowiednikiem da do zrozumienia towarzyszkom, że się zadowoliło tylko błogosławieństwem? I cóż w tym złego? Wszystkie dobrze wiedzą, że „prawo" na to pozwala, zatem co mogą temu zarzucić? Zresztą co się dzieje między spowiednikiem a penitentką, nie powinno nikogo obchodzić i wszelkie uwagi w tym względzie byłyby bardzo nie na miejscu. Nadto spowiednik może zawsze, jeśli uzna to za stosowne, przedłużyć widzenie udzielając jakich dobrych rad dla postępu w doskonałości, a przez to zapobiec wszelkim niedyskretnym komentarzom, które niestety! zawsze są możliwe.

Jeśli bezimienna korespondentka przewiduje inne jeszcze „poważne trudności", niechże zechce mi je zaznaczyć. Postaram się odpowiedzieć... innym razem.

Czy godzina spoczynku może być mniej lub więcej przesuwana zależnie od życzenia Sióstr, by przedłużyć rekreację, od pracy spóźnionej tych czy owych lub od cierpliwości Siostry Służebnej względem swych towarzyszek „spóźnialskich"?

Pytanie zdaje się wykazywać, że w niektórych przynajmniej domach, wierność Regułom pozostawia do życzenia!

Nie godzina spoczynku nie może być przesuwana pod tym czy owym pozorem.

Chociaż na tym punkcie, zmiana godziny nakazana przez Władze państwowe w niektórych krajach, nie pozwala trzymać się wszędzie ściśle tekstu św. Reguł, jednakże punktualność w udawaniu się na spoczynek jak i we wstawaniu, musi być zawsze utrzymana.

Czemużby wszystkie domy, przynajmniej we Francji, nie zastosowały się do praktyki przyjętej *tymczasowo* w Domu Macierzystym, by ćwiczenie kwadransa odbywać o w pół do dziewiątej i zaraz potem pacierz wieczorny i spoczynek.

Że niektóre Siostry, z racji swego urzędu nie mogą zastosować się do ogólnego regulaminu i za pozwoleniem swej Siostry Służebnej kładą się trochę później od innych, że sama Siostra Służebna niekiedy opóźni swój spoczynek, bo będąc w ciągu dnia nieustannie odrywana nie mogła dokończyć korespondencji czy rachunków, to się rozumie i choć z żalem, nie można tego jednak zabronić bezwzględnie. Ale żeby ogół Zgromadzenia kładł się raz o tej, raz o innej godzinie, jedynie dla zachcianki towarzyszek czy Siostry Służebnej, tego doprawdy dopuścić nie można.

Niechże w każdym domu Siostrze Służebnej leży na sercu, by w tym punkcie, jak i w innych, zachowywać doskonałą punktualność. W tym celu, niech umie, jeśli potrzeba, opierać się naleganiom swych towarzyszek lub swej własnej natury, a co do „spóźnialskich" niech praktykuje „cierpliwość" nie w tym, aby „czekać aż przyjdą", ale raczej, by im nieustannie przypominać obowiązek stawienia się na czas! Niech co wieczór o naznaczonej porze daje bardzo wiernie znak na zakończenie rekreacji, niech ćwiczenie kwadransa i pacierz będą zawsze o swojej porze, aby o naznaczonej godzinie całe Zgromadzenie już było na spoczynku.

W niektórych domach widuje się Siostry w białych fartuchach w kaplicy, na ćwiczeniach Zgromadzenia: na czytaniu, powtórzeniu rozmyślania, w refektarzu... W lecie niektóre Siostry zdejmują spódnicę. Co Ojciec o tym myśli?

Co ja o tym myślę? Że to jest niedbalstwo i wygodnictwo, brak szacunku względem Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, względem Siostry Służebnej i względem towarzyszek, zupełnie niedopuszczalne. Tym bardziej niedopuszczalne, że już kilka razy zganione było przez Przełożonych. Niechże Siostry Służebne przypomną sobie w tym względzie co było powiedziane w Cyrkularzu Ślubów św. z dnia 2 lutego 1929 r. Dla domów, które nie posiadają zbioru pism Przełożonych z tego czasu, przytoczę ustęp z tego cyrkularza: „*Nie powinnyśmy* wchodzić do kaplicy w białym fartuchu, jakbyśmy nie weszły w fartuchu od sprzątania czy od prania! Biały fartuch jest ubraniem roboczym, jak fartuch od sprzątania; *nie powinien* mieć wstępu do refektarza, równie jak do izby Zgromadzenia, ale używanie go powinno być ograniczone do terenu urzędu, gdzie jest potrzebny.

Co do spódnicy, to w styczniowym numerze Echa z 1930 r. było powiedziane: „Zwyczaj zdejmowania kabatu przed nałożeniem białego fartucha w ambulansach, salach szpitalnych itp..., jest dozwolony, ale nie zdejmowanie spódnicy. Przełożeni kilkakrotnie to przypominali i *zasadniczo tego się trzymają*. Gdyby dla jakich zupełnie specjalnych powodów, jaka Siostra Służebna sądziła, że należałoby na to pozwolić w jakiej kuchni czy pralni, *musiałaby* prosić o pozwolenie na to Najprzew. Matkę.

Kiedy należy czytać „Echo"?

Echo ze stycznia 1928 r. już odpowiedziało na to pytanie, ale dla domów, które nie posiadałyby kompletu dawnych roczników, przypomnę, że:

1. Cała część duchowna (słowo od Przełożonych, strona z Ewangelii, a obecnie nauki Najprz. Matki Inchelin), czytane być powinny o godz. 2-ej.

2. Wszystko co następuje potem (nowiny z Domu Macierzystego, wskazówki tyczące dzieł, pytania i odpowiedzi itd...) czyta się w refektarzu.

Przypominam zarazem, że *Echo* zastrzeżone jest wyłącznie dla użytku Zgromadzenia. Siostry w rozmowie z osobami świeckimi mogą powtórzyć im dobre myśli, jakie tam zaczerpnęły, mogą opowiedzieć im zwłaszcza wiadomości misyjne, ale nie powinny odczytywać im artykułów a zwłaszcza nigdy pożyczać.

Czy ćwiczenie kwadransa jest naprawdę obowiązujące? Czy Siostra Służebna nie może, od czasu do czasu, dla zrobienia przyjemności swym towarzyszkom przez przedłużenie rekreacji, opuścić go czasem?

Reguły święte tak się wyrażają: „O godzinie ósmej, na głos dzwonka, *zbiorą się* na ćwiczenie wieczorne”... a Zwyczajnik określa: „O godzinie ósmej ćwiczenie wieczorne, *z wyjątkiem niedziel i świąt*”. Zatem Siostra Służebna nie może, nawet „dla zrobienia przyjemności swym towarzyszkom”, przedłużyć rekreację z pominięciem ćwiczenia kwadransa. Zresztą, czy jest tego pewna, że tym „zrobi przyjemność towarzyszkom?” Może niektórym i to z pewnością nie najgorliwszym! Ale co do innych, te — mam nadzieję, że większość — które kochają Reguły i pragną jak najdoskonalszego ich zachowania, czyż doprawdy „sprawi im przyjemność” takie zaniedbanie i to tak ważnego punktu? Nie będzież to raczej „sprawić im przykrość”, zdziwić je i zgorszyć? Zepewne, — nie ośmielą się nic powiedzieć — dla wielkich racji — ale co pomyślą to pomyślą. A przytem, przedłużając tak rekreację, czyż się nie naraża na przeciągnięcie przewidzianego, dodatkowego kwadransa i że nadto uchybi punktualności w udawaniu się w przepisanym czasie na pacierz?

Niechże więc Czcigodne Siostry Służebne energicznie czuwają nad doskonałym zachowaniem świętych Reguł! Niech pamiętają o tym, że to jest jednym z głównych ich obowiązków i największą odpowiedzialnością ich urzędu!

Ojciec Dyrektor.